

# Zdaniem adwokata

Kolejna rocznica wybuchu powstania styczniowego skłania do pochylenia się nad genialnym dziełem Aleksandra Bocheńskiego „Dzieje głupoty w Polsce”, w którym autor rozprawił się z mitologią narodową, popychającą przez wieki nasz kraj od kłęski do kłęski. Na szczęście nie zdołaliśmy zrealizować wszystkich planów samobójczych. W 1944 r. nie udało się nam np. wywołać powstania w Krakowie, dzięki czemu miasto to ocalało. Udało się też uratować warszawską Pragę, bo oddziały powstańcze skapitulowały tam już na początku sierpnia 1944 r. Dzięki temu zniszczeniu uległa tylko lewobrzeżna część miasta, dziesiątki tysięcy ludzi uratowało życie, a Warszawa od pierwszych dni wyzwolenia mogła przejąć funkcję stolicy Polski.

Rozpisując się podniosłe o kolejnych zrywach powstańczych, które konsekwentnie spychały nas w przepaść, nie pamiętamy o tym, że Polska suwerenność swą straciła na własne życzenie już w 1717 r., gdy ciemna, egoistyczna szlachta, stanowiąca wówczas naród polski (chłopów do narodu się nie zaliczała), „ubezwłasnowolniła” własnego króla, a gwarantem anarchii, zwanej u nas „złotą wolnością” uczyniła znanego wówczas w Europie „demokratę”, Imperatora Wszechrosji, cara Piotra I, który z własnymi poddanyymi zwykł był rozmawiać przy pomocy knuta.

Tak więc odtąd Polska stała się lennikiem Rosji, a jej ziemie polem bitew kolejnych wojen europejskich, pustoszących nasz kraj. Po wojnie siedmioletniej, w czasie której armia rosyjska po raz pierwszy zdobyła Berlin (1760r.), Polska stała się oficjalnym protektorem Rosji. Rosja nie planowała aneksji 12-milionowej Rzeczypospolitej, gdyż faktycznie i tak sprawowała już nad nią władzę, a była zainteresowana podbojem europejskich posiadłości Turcji i zdobyciem Konstantynopola.

Skoro Rosja nie była zainteresowana rozbiorem jej polskiego protektoratu, to dlaczego więc doszło do rozbiórów? Odpowiedź jest prosta. Katarzyna II nakładem 2 milionów rubli przeferowała na króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. W zamian oczekiwała lojalności i pomocy w wojnie z Turcją. W 1766 r. ambasador Repnin zaproponował powiększenie nielicznej dotąd armii polskiej do 60 tysięcy i powierzenie Stanisławowi Augustowi naczelnego dowództwa nad siłami polsko-rosyjskimi w wojnie tureckiej. Szlachta pomysł ten odrzuciła i dopiero 24 lata później, w obliczu wojny polsko-rosyjskiej, armię polską powiększono do 57 tysięcy. Nie posiadała ona jednak żadnego doświadczenia bojowego, nie miała wyszkolonych kadr ani jakiegokolwiek zaplecza.

Co jednak poróżniło Polskę z Rosją do tego stopnia, że w 1792 r. doszło do wojny polsko-rosyjskiej? Otóż poróżniła ją uchwalona na fali Oświecenia, a wymuszona przez mocarstwa ościenne ustawa o dysydentach z 1768 r., zrównująca w prawach politycznych także protestanckich i prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej. W odpowiedzi na to fanatyczna, nietolerancyjna szlachta zawiązała tzw. konfederację barską dla obrony wiary katolickiej i złotej wolności szlacheckiej - co z kolei wywołało krwawe powstanie na wyznającej prawosławie Ukrainie, stłumione przez wojska polskie i rosyjskie.

Konfederacja barska była szaleństwem, gdyż szlachta nie wojowała od „odsieczy wiedeńskiej”, czyli od 85 lat i jej wartość bojowa była niewielka. Zaniepokoiła jednak Rosję, gdyż po stronie konfederatów opowiedziała się Turcja i wypowiedziała Moskwie wojnę. Austria i Prusy zajęły w tej sytuacji pozycję wyczekującą. By zapewnić lojalność tych państw, Katarzyna II zgodziła się oddać im część swego polskiego protektoratu. I tak doszło w 1772 r. do I rozbioru Polski. Tymczasem osamotniona Turcja utraciła na rzecz Rosji Północny Kaukaz, Krym oraz południową Ukrainę.

Po I rozbiorze Polska nadal pozostawała dużym krajem, który mógł szybko dzwignąć się z upadku, pozostając niczym PRL - pod czasowym protektorem Rosji. Cóż, kiedy polskie elity polityczne nie liczyły się z rzeczywistością i zaczęły szukać sojuszu z Prusami i Turcją, by odzyskać utracone na rzecz Rosji okolice Mohylewa i południowych Inflant. W polskim mniemaniu kalkulacje te wydawały się obiecujące, ale Prusy wolały dogadać się z Rosją poza naszymi plecami, i tak doszło najpierw do przegranej wojny polsko-rosyjskiej w 1792 r., a następnie do II rozbioru, w wyniku którego kraj nasz został zredukowany do powierzchni RFN sprzed

zjednoczenia Niemiec.

Pomimo II rozbioru Polska formalnie była nadal niepodległym państwem, które przy odpowiedniej polityce wciąż mogło liczyć na odbicie się od dna. Kres tym nadziejom położyła jednak insurekcja kościuszkowska, którą ówczesna prasa krakowska opisała mniej więcej tak: Bryczką od Podgórze wjechał do Krakowa pewien szlachcic kresowy i od razu obwieścił wojnę przeciwko dwóm cesarzom i królowi - czyli porwał się z motyką na słońce. Armiom trzech mocarstw miał bowiem sprostać lud Warszawy z szewcem Janem Kilińskim na czele oraz kosynierzy z awansowanym na oficera Bartoszem Głowackim, którego dziedzic w uznaniu zasług zwolnił od pańszczyzny, obdarowując nadto krową i wieprzkiem.

W Polsce wiecznie żywa jest legenda napoleońska, a przecież Napoleon Polaków nie rozpieszczał. Niewielkie Księstwo Warszawskie, dla którego cesarz pożałował nawet nazwy „polskie” - by nie drażnić Rosji - było państwem marionetkowym, dostarczycielem „mięsa armatniego” oraz „sum bajońskich”. Władzę nad Księstwem Napoleon powierzył królowi Saksonii, który przy okazji został też księciem warszawskim.

Wojny napoleońskie wyniszczyły nasz kraj, ale utworzone w 1815 r. w ramach imperium rosyjskiego Królestwo Polskie, zwane Królestwem Kongresowym, stwarzało szansę na rozwój gospodarczy i odbudowę polskiej państwowości. Zgodnie z konstytucją - Królestwem w imieniu cara miał zawsze zarządzać Polak. Królestwo posiadało własny rząd, administrację, własny skarb, polskie szkoły i uniwersytety. Dla przykładu, pod zaborem pruskim nigdy nie powstał polski uniwersytet, a działający w zaborze austriackim uniwersytet krakowski, jeszcze w 1860 r. był nie tylko że zgermanizowany, to liczył wszystkiego zaledwie 300 studentów. Królestwo Kongresowe posiadało

także własną parlament (sejm) oraz 40-tysięczną armię, dowódcą której car mianował swego młodszego brata, księcia Konstantego. O swobodach, jakimi cieszyli się w tym czasie obywatele Królestwa Kongresowego, rosyjscy poddani cara mogli jedynie pomarzyć. Parlament (Dumę) otrzymali bowiem dopiero w 1906r., a konstytucji nie doczekali się nigdy.

Królestwo Kongresowe stwarzało niepowtarzalną szansę na odbudowę Polski. Książę Konstanty, ożeniony z Polką Joanną Grudzińską - czuł się związany z Polakami i marzył o tronie polskim. Jeszcze w 1822 r. zrzekł się praw do tronu rosyjskiego, mimo że zajmowany przez niego pałacyk belwederski w żaden sposób nie mógł się równać z monumentalnymi i pełnymi przepychu pałacami carskimi w Petersburgu. Konstanty planował powiększenie Królestwa Kongresowego o część wschodnich terenów Rzeczypospolitej, włączonych po rozbiorach do Rosji oraz zwiększenie armii polskiej do 60 tysięcy. Armii, dla której kadry przygotowywała między innymi słynna szkoła podchorążych w Warszawie.

Powstanie listopadowe, wywołane przez garstkę radykalnej młodzieży było katastrofą. Sygnałem do powstania miało być podpalenie browaru na Solcu. Browar podpalono słomą, więc słomiany ogień szybko zgasł. Z 50 spiskowców (belwederczyków), którzy mieli zamordować księcia Konstantego - stawiło się zaledwie 14. Kilku z nich próbowało wtargnąć do Belwederu od strony Parku Łazienkowskiego, ale nie mogli przeleźć przez plot. Pozostali zaatakowali od frontu. Przez pomyłkę zabili generała Gendre, którego zakłął bagnetem poeta romantyczny Seweryn Goszczyński, potraktowany w zamian przez lokaja łopata, a następnie zostali odparci przez służbę domową uzbrojoną w widły i szpadle.

Powstania nie poparła ani arystokracja, ani polska generalicja, która miała za sobą wyprawę na Moskwę w 1812 r. i znała sprawność i wytrzymałość armii rosyjskiej, która wprawdzie była rozrzucona po całym imperium, ale liczyła jednak 826 tysięcy żołnierzy. Podchorążowie w przypływie rozpaczli zabili po drodze 6 zasłużonych generałów, którzy jechali oddać się pod komendę Konstantego. Pozostali, podobnie jak generał Chłopicki ukrywali się, by z rebeliantami nie mieć nic wspólnego. Elity polskie starały się doprowadzić do ugody z carem, ale pod naciskiem radykałów - sejm 25 stycznia 1831 r. zdetronizował cara Mikołaja I. Najwybitniejszy polski polityk XIX wieku, książę Adam Czartoryski, podpisując wbrew sobie akt detronizacji, skwitował go krótko: „Zgubiliście Polskę!”

Generał Chłopicki, szczerzy patriota, dążył do uniknięcia wojny z Rosją. Przyjmując obowiązki dyktatora powstania, zapewniał cara o swej lojalności, by zapobiec likwidacji autonomii Królestwa. Rozwiązał szkołę podchorążych i usiłował spacyfikować nastroje, ale gdy sejm uznał powstanie za narodowe

- zrezygnował ze swego urzędu. Na znak protestu nigdy nie nałożył munduru, ale nie uciekał też od patriotycznego obowiązku. Ocalił Warszawę w bitwie pod Grochovem. Dowodził ofiarnie w cywilnym ubraniu, a gdy przyszła potrzeba - sam osobiście, przy biciu bębnow i śpiewie „Jeszcze Polska nie zginęła” poprowadził atak grenadierów na pozycje rosyjskie. W takim też stroju został ciężko ranny i zniesiony z pola bitwy.

Po zimowych sukcesach - lato 1831 r. to długie miesiące beczynności armii powstańczej. Słomiany ogień zgasł i Rosjanie przeszli bez przeszkód prawym brzegiem Wisły pod leżący przy granicy pruskiej Osiek i stamtąd w lipcu 1831 r. przeprawili się do Ciechocinka. Z Warszawy nie wyszły żadne wojska, by powstrzymać ich marsz. Jedyne Wisła zrywała kilkakrotnie mosty pontonowe Rosjan, utrudniając im przeprawę. Epidemia cholery zmusiła Rosjan do dłuższego postoju w Ciechocinku i okolicach. Poza tym nikt im więcej nie przeszkadzał. We wrześniu 1831 r. podleczona armia Paskiewicza dotarła do zachodnich rogatek Warszawy. Plan obrony miasta był niedopracowany. Reduty i pozycje obronne nie zostały należycie obsadzone. W tym czasie siły polsko-rosyjskie, wskutek nekującej Rosjan cholery, były niemal wyrównane. Jednakże dowództwo polskie wyprawiło część wojsk na wschód, zamiast skierować je do obrony miasta. Obrona trwała krótko. Warszawa padła po dwóch dniach szturm.

Konsekwencje powstania były straszne. Oficjalnie potępił je Watykan, licząc na dopuszczenie do Rosji papieskiego nuncjusza. Królestwo utraciło swoją autonomię, armię, uniwersytety i jakąkolwiek samodzielność. Tysiące ludzi pozbawiono majątku i zesłano na Sybir. Odtąd ostatnim reliktem Polski pozostawała tzw. Rzeczypospolita Krakowska, posiadająca status wolnego miasta. Niestety, kres jej istnieniu położyła grupa nieodpowiedzialnych spiskowców, którzy zdecydowali się na wywołanie powstania. Powstańcy działali zgodnie z manifestem Tadeusza Kościuszki z 1800 r., w którym Naczelnik ogłosił, że Polska może powstać tylko przez walkę ludu z trzema zaborcami, a zginąć tylko przez... politykę i dyplomację.

Aleksander Bocheński decyzję o powstaniu krakowskim skwitował następująco: Mając względnie autonomiczny Kraków, wydaliśmy wariata, który zebrawszy sześciuset ludzi wypowiedział wojnę Austrii, Rosji i Prusom i tym zapewnił upadek Rzeczypospolitej Krakowskiej. Odpowiedzią Austriaków było nie tylko stłumienie 9-dniowego powstania i przyłączenie Krakowa do Austrii, ale także przyzwolenie na tzw. rzeź galicyjską. Zrewoltowani chłopci, zamiast walczyć z zaborcą - zaatakowali 90% dworów, zamordowali tysiące szlachty, a za każdą dostarczoną władzom głowę, otrzymywali odpowiednie honorarium, co uwiecznił Andrzej Wajda w swej filmowej adaptacji „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Środek to był widać skuteczny, bo od tego czasu w

**POLKORN**  
**PIEKARNIA**  
**CUKIERNIA**



Ciechocinek, ul. Widok 46

**CHLEB**

- BENIAMIN
- BORODINSKY
- BOROWICKI
- CHŁOPSKI, CZARKA
- DOMOWY, EURO
- FIRMOWY
- FIRMOWY SEZAMOWY
- FUTBOŁOWY
- GRAHAMA
- ZE SŁONECZNIKIEM
- KANAPKOWY
- KOŁODZIEJ, KORNEL
- KRÓLEWSKI
- KUKURYDZIANY
- MARMURKOWY
- MNICH, OLIMPIJCZYK
- OTRĄBKOWY
- OWSIANY
- RAZOWIEC 6 NASION
- RAZOWY NA MIODZIE



- RUSTYKALNY
- SŁODOWY Z DYNIĄ
- SOJOWY
- STAROPOLSKI
- TOSKANA
- ŻYJNI JASNY
- SITKOWY
- WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
- KOSZYKOWY
- POTRÓJNY
- RODZINNY, WIEJSKI
- METROWIEC
- BAWARSKI, BIWAK
- DUŃSKI, FIŃSKI
- LITEWSKI
- RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
- ZIARNOWIT
- ŚW. FLORIANA
- TOSTOWY
- WIEJSKI ZIOŁOWY
- ZIEMNIACZANY

**PIECZYWO**  
**I CIASTKA**

Galicji żadnych powstań nie odnotowano. Po powstaniu Austriacy szybko spacyfikowali chłopską rabację, nagrażdżając jednocześnie przywódcę rzezi galicyjskiej Jakuba Szele gospo-darstwem na Bukowinie.

Tymczasem w Rosji po wojnie krymskiej nastąpiła „odwilż”. Nowy car, Aleksander II rozpoczął reformy liberalne na nieznaną dotychczas skalę. Liberalizacja objęła także Finlandię, która swą autonomię wykorzystywała dla swego rozwoju, oraz ziemie polskie. W Warszawie otwarto kilka polskich uczelni i zaczęto mówić o przywróceniu autonomii z 1815 r. Czołowym reprezentantem stopniowego wyrwania od zaborcy kolejnych ustępstw był margrabia Aleksander Wielopolski, którego sparafrazowane słowa cytowane są do dzisiaj: Dla Polaków można zrobić wszystko, ale z Polakami nie można zrobić niczego. Choć brzmi to cynicznie, to w tym kontekście wygląda na to, że Wielopolski miał rację. W przeciwieństwie do Finów, którzy nadaną im autonomię wykorzystali jako ważny etap w budowie ich dzisiejszego dobrobytu - my nie potrafiliśmy wykorzystać danej nam szansy.

Negocjacje z władzami od początku towarzyszyły burzliwe manifestacje patriotyczne oraz wciąż rosnąca radykalizacja nastrojów. Wszystko to zaniepokoiło Aleksandra II, a gdy elity polskie zażądały od cara nie tylko przywrócenia autonomii z 1815 r., ale również granic z 1771 r. tj. włączenia do Królestwa także obecnej Litwy, części Łotwy, Ukrainy i Białorusi - przerażony car zareagował wprowadzeniem stanu wojennego. W odpowiedzi patrioci zaczęli organizować konspirację niepodległościową. Tworzyli ją dwa skłócone ze sobą obozy: biali - tj. przedstawiciele ziemiaństwa i wielkiej burżuazji oraz czerwoni, tj. radykałowie zmierzający do powstania zbrojnego. Czerwoni mieli wiele ambitnych, ale zupełnie nie-realnych planów. Np. Ludwik Mierosławski, mający wśród nich największe doświadczenie wojskowe - proponował opanowanie cytadeli warszawskiej przez spiskowców, którzy udadzą się tam niby z petycją i przy pomocy ukrytej w ubraniu broni zdołają ją opanować. Tego, że cytadela była największą twierdzą rosyjską w Warszawie, której działa były bez przerwy wycelowane w miasto, Mierosławski najwyraźniej nie wziął pod uwagę. W przyszłości podobne pomysły legły u podstaw kalkulacji strategów podejmujących decyzję o wybuchu powstania warszawskiego w 1944 r.

Czerwoni rozpoczęli przygotowania do powstania, powołując w 1862 r. Komitet Centralny Narodowy, który stawiał sobie za cel odbudowę państwa polskiego w granicach z 1771 r. oraz uwłaszczenie chłopów (posiadających w Królestwie wolność osobistą od 1807

r.) Komitet Centralny Narodowy zaczął organizować „tajne państwo polskie” oraz zbierać fundusze i broń. By przygotować kadry dowódcze, postanowiono utworzyć w Genui szkołę wojskową pod kierownictwem Mierosławskiego. Szkoła ta nie spełniła swego zadania, gdyż kadra i słuchacze skłócili się z Mierosławskim, a rząd włoski zamknął ją pod naciskiem władz carskich. Czerwoni nawiązali też kontakty z rewolucjonistami rosyjskimi.

By powstrzymać rozwój konspiracji, margrabia Wielopolski zagroził ogłoszeniem branki, czyli poborem młodzieży z Królestwa do armii rosyjskiej, niepraktykowanym od 1856 r. Poborem zagrożone było co najmniej kilkanaście tysięcy młodzieży na terenie Królestwa. Daty branki nie ogłoszono, a tymczasem Komitet Centralny Narodowy oświadczył, że na brankę odpowie wezwaniem do powstania. Zaborcy to wykorzystali i ogłosili pobór na najbardziej niedogodną dla konspiratorów porę, czyli na połowę stycznia. W odpowiedzi na to - z miast uciekło do lasu kilka tysięcy młodzieży, dla której nie było przygotowanych kwater, broni ani zaopatrzenia. Mimo to Komitet Centralny Narodowy w manifestie z 22 stycznia 1863 r. wezwał naród do powstania, ogłaszając jednocześnie uwłaszczenie chłopów. Uwłaszczenie to było jednak czysto teoretyczne, gdyż właściciele ziemscy na ogół nie podporządkowali się temu manifestowi, w związku z czym chłopci musieli poczekać do uwłaszczenia ich przez cara Aleksandra II w marcu 1864 r., któremu w dowód wdzięczności wystawili ze składek społecznych pomnik w Częstochowie.

Nocą z 22 na 23 stycznia 1863 r. kilka tysięcy źle uzbrojonych i dowodzonych powstańców zerwało się do walki ze światowym mocarstwem, nie odnotowując żadnych sukcesów. Powstańcom nie udało się nawet zdobyć bronionego przez nieliczny garnizon Płocka, gdzie miał się ulokować powstańczy Rząd Tymczasowy. Na dyktatora powstania powołano Ludwika Mierosławskiego, ale ten już w lutym 1863 r. poniósł klęskę pod Krzywosądzą, skłócił się z miejscową konspiracją, następnie poniósł kolejną klęskę pod Nową Wsią i porzuciwszy swych żołnierzy, po tygodniu odnalazł się w Paryżu. Nie przeszkodziło mu to oczywiście kwestionować legalności dyktatury Mariana Langiewicza, który po kilku krwawych bitwach został wyparty do Galicji. Pocho-dzący z Wielkopolski Langiewicz, w Królestwie spotkał się z niechęcią zarówno ziemiaństwa, jak i chłopstwa. W ramach rewanzu groził więc szlachcie „rzezią galicyjską”, a niechętnych mu chłopów wieszał masowo jako podejrzanych o szpiegostwo.

Powstanie szybko utraciło zorganizowany charakter. Zamieniło się w

pasmo nieskoordynowanych potyczek poszczególnych, działających w izolacji, oddziałów partyzanckich. Nie sprzyjały mu też konflikty w kierownictwie, rozstrzygane niekiedy „przy pomocy strzelby”. Np. wybitny członek Tymczasowego Rządu Narodowego Stefan Bobrowski - dał się zastrzelić w pojedynku swemu konkurentowi do władzy, Adamowi Grabowskiemu. Dyktatura Romualda Traugutta niczego tu już zmienić nie mogła. Rosję w walce z powstańcami poparły Prusy, a pomoc dla powstania z zewnątrz okazała się iluzoryczna. Dostarczaną z zagranicy broń przeważnie konfiskowali Rosjanie, a zagraniczni ochotnicy ginęli najczęściej jeszcze przy próbie przekroczenia granicy Królestwa.

Poparcie dla powstania nie było masowe, a i odzew niewielki, co opisał Stefan Żeromski w „Wiernej rzece”. Władze carskie, walcząc z powstańcami” posługiwały się terrorem. Nie sięgnęły jednak do doświadczeń austriackich i nie zarządziły powszechnej rzezi szlachty przez sfrustrowanych przez wieki włościan. Wręcz przeciwnie, gdy liczący na nagrodę chłopci dostarczali władzom jakiegos ziemianina, oskarżając go o kontakty z powstańcami, to władze części-ciej wieszały nadgorliwych włościan, niż doprowadzonego siłą szlachcica, którego słowo było wszak bardziej wiarygodne od oskarżeń gminu. Nie powtórzono zatem casusu pańszczyźnianego chłopca Burdelaka, który w 1831 r. zadenuncjował swego pana i w nagrodę został zwolniony od pańszczyzny.

Powstanie styczniowe było największą tragedią okresu rozbiorów. O ile do 1863 r. władze carskie próbowały zjednać sobie Polaków, udzielając im szerokiej, nieznanej w Rosji autonomii, to po 1863 r. zaczęły ich otwarcie zwalczać. Królestwo Polskie wcielono do Rosji jako „Priwislenski Kraj”, województwa przekształcono w gubernie, zlikwidowano polskie szkolnictwo i rozpoczęto intensywną rusyfikację. Za udział w powstaniu represjonowano dziesiątki tysięcy ludzi, skonfiskowano tysiące majątków, a dla zesłanych na Sybir, najbardziej ofiarnych patriotów nigdy nie ogłoszono amnestii. Niemal wszyscy pozostali tam na zawsze. Okrutne stłumienie powstania wpłynęło jednak na przemiany w świadomości narodu. Odtąd idea walki zbrojnej zastąpiona została ideą pracy organicznej. I właśnie praca organiczna, praca u podstaw stworzyła po latach podstawę bytu materialnego i duchowego państwa polskiego, które w wyniku rozpadu w 1918 r. mocarstw zaborczych - odzyskało i obroniło upragnioną niepodległość.

Dawid Binemann-Zdanowicz